Nr. 37. Kraków, Piątek 7 Lutego 1890. Rocznik II.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Jeszcze nie koniec.

Ileżto razy, odkąd nasza pamięć sięga, obiegały pogłoski bądź o ciężkiej chorobie Bismarcka, która go zmusi do zaprzestania pracy natężonej u steru państwa, bądź o nieporozumieniach między nim a monarchą, bądź wreszcie o jego własnem zniechęceniu się do życia pełnego walki i trosk. A ilekroć wieść taka zrodziła się na łamach dziennikarskich, ci, którym myśl sama o potężnym kanclerzu państwa niemieckiego sen z powiek strąca, pytali zaraz z sercem bijącem: „Czy już koniec?“ Zawsze atoli prędzej, niż się świat spodziewał, przysyłano z Berlina stanowczą odpowiedź: „Nie, jeszcze nie koniec!“

Nastąpiła jednak epoka, podczas panowania cesarza Fryderyka, wśród której jasna gwiazda ks. Bismarcka tak była już zbladła, że jej wtedy prawie nie było można dojrzeć. W owym czasie wzrok całego świata był skierowany na dogorywającego humanistę, który na swoim sztandarze inne wypisał hasła, niż krew i żelazo. I nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości, że gdyby cesarz dłużej był pożył, stary doradca Wilhelma I-go musiałby się był cofnąć do zacisza domowego. Rzecz ta była rozstrzygnięta w sumieniu cesarza Fryderyka, a rozchodziło się tylko o to, kiedy ona nastąpi.

Los atoli poszczęścił Bismarckowi. Ukoronowany męczennik umarł, berło zaś po nim odziedziczył człowiek, oddany jeszcze bardziej kanclerzowi, niż jego dziad sędziwy. Niejeden mniemał, że gdy na tronie zasiądzie cesarz młody, pełen temperamentu, że wtedy bardzo łatwo między nim a surowym kanclerzem przyjdzie do nieporozumień, z których skorzysta dworska kamaryla, gromadząca się u stóp każdego tronu, by wygryźć tego, który jej wciąż nogę podstawia. Tymczasem stało się inaczej. Wilhelm I, mimo niezbyt bystrego wzroku, miewał jeszcze niekiedy własne zdanie, i Bismarck musiał się z nim liczyć; przeciwnie teraz kanclerz tak się już wysunął na pierwszy plan, że po za jego szerokiemi plecami młodego monarchy prawie nie widać. Ale ponieważ krewkość Wilhelma II, którą w nim dostrzegł już hr. Vasili, domaga się upustu, przeto kanclerz pozwala mu odbywać dalekie podróże i bić się całemi godzinami na florety, podczas gdy sam steruje olbrzymią nawą państwową.

Nagle jednak przyszła z Berlina wiadomość, że książę Bismarck przestał być ministrem handlu, który to urząd z niemałem dla państwa powodzeniem sprawował przez lat dziesięć; że ważną tę tekę powierzono zręcznemu Berlepschowi, w ślad zaś za tem pojawiają się odręczne pisma cesarskie, zapowiadające stanowczy zwrot w sprawie socjalnej. Możnaż się dziwić, gdy po faktach takiej doniosłości ludzie znów pytają: „Czy już koniec?“ I zdawałoby się że wszystko za tymi przemawia, którzy wiedząc, jak przeciwnym był dotąd kanclerz ustępstwom mogącym wyjść na korzyść socjalistów, dostrzegają w tej cesarskiej manifestacji jawne zerwanie z jego polityką, za czem w niedalekiej przyszłości nastąpi dymisja ks. Bismarcka. My atoli innego będziemy zdania.

Po odrzuceniu przez parlament ustawy o socjalistach, kanclerz miał przed sobą do wyboru: Albo rozpocząć walkę z większością narodu, bądź też zastosować się do okoliczności i układać się z tymi, którzy nie przemocą, lecz ustępstwami na rzecz pracujących, pragną rozwiązać drażliwą sprawę robotniczą. Jako mąż rozumny, odgadujący prądy współczesne, wybrał on drogę drugą, a że tak postąpił, nikt mu się dziwić nie będzie. Bo czegóż ten człowiek dotąd nie czynił? Cel ma przed sobą jeden: Wielkość i potęgę Niemiec, ale jakich środków dotąd nie używał, byle go osiągnąć? Wszak jednego dnia szedł z liberalizmem, drugiego z reakcją — bratał się z socjalistami i zawierał przymierze z kościołem katolickim, choć go w duszy nienawidzi; władzę monarszą poczytywał za świętość, a równocześnie w swoich dziennikach rzucał się na cesarza Fryderyka; był białym i czerwonym, djabłem i aniołem. Bismarck jedynie dla tego dotąd się nie przeżył, że nie jest nigdy upartym i nie chce jak kozieł muru głową przebić. Ilekroć siła rzeczy jest od niego potężniejsza, woli się cofnąć i z położeniem pogodzić, niżby miał walkę wywołać i stać się niemożliwym. Jak to on swego czasu uroczyście zapewniał, że nie pójdzie do Canossy, tymczasem gdy się przekonał, że w walce z rzymskim kościołem będzie musiał uledz, zwinął chorągiewkę i zawarł sojusz z Watykanem. To samo zrobił dziś ze sprawą socjalną. Już to jedno, że zaraz nie ustąpił lecz i nadal będzie doradczą cesarskim wskazuje, że najnowszy zwrot w wewnętrznej polityce pruskiej jest jego dziełem.

A więc jeszcze nie koniec!

Odezwa.

Dzisiejsze dzienniki lwowskie ogłaszają na samem czele następującą odezwę:

„Klęska nieurodzaju dotknęła naszą ludność rolniczą, cały jej byt materjalny został zachwianym, głód zagląda już do chat wiejskich.

„Nie możemy patrzeć obojętnie, gdy cierpią nasi współbracia, nie możemy nie przyjść im z pomocą i ręki nie podać. Wszak jesteśmy wszyscy jedną wielką rodziną, związaną od wieków złą i dobrą dolą, losami wspólnych dziejów.

„Skoro pomoc państwa i kraju nie wystarcza, nietylko poczucie ludzkie, ale solidarność narodowa i dobrze pojęty interes wspólny, nakazują, ażebyśmy spełnili obowiązek braterski i spieszyli z ratunkiem.

„Powodowani tą myślą, zawiązaliśmy w kraju *Obywatelski Komitet centralny ratunkowy* w tem przekonaniu, że każdy obywatel, czy zamożny, czy uboższy, nie cofnie się od spełnienia tego obowiązku w miarę swej możności, że nie masz instytucji, któraby grosza ofiarnego na ten cel poskąpiła. Niech przedewszystkiem ludność miejska objawi serdeczną swą łączność z ludem od pługa i kosy, i spieszy mu z pomocą w dniach nędzy i głodu. Nie słowa i uczucia, ale czyny niechaj tu dadzą świadectwo żywotności i dojrzałości narodowej, które bez ofiar dla wspólnego dobra obejść się nie mogą.

„Datki przyjmuje Obywatelski Komitet centralny ratunkowy, działający pod przewodnictwem prezydenta m. Lwowa, oraz powstające z naszego ramienia Obywatelskie Komitety ratunkowe na prowincji, wreszcie uproszone w tym celu instytucje i redakcje dzienników.

„Pełni wiary, że to odezwanie się nasze trafi do serc wszystkich rodaków i skuteczną akcję ratunkową wywoła, naglimy w końcu o pośpiech, gdyż z każdą chwilą wzmaga się rozmiar klęski i niebezpieczeństwo głodu, któremu tylko spiesznem i energicznem działaniem da się zapobiedz.

Z obywatelskiego Komitetu centralnego ratunkowego.

We Lwowie 1 lutego 1890.

Prezydjum: *Edmund Mochnacki*, prezydent m. Lwowa, *Dr Zdzisław Marchwicki*, viceprezydent m. Lwowa, *Michał Michalski*, 1-szy delegat m. Lwowa.

Augustynowicz Bolesław, hr. Badeni Stanisław, Bardasz Ferdynand, Bełei Jan, Bełza Władysław, Bereźnicki Teofil, dr. Blumenfeld Józef, Brayer Emil, dr. Byk Emil, dr. Bylicki Władysław, Czarkowski, Golejewski Tadeusz, Dembowski Zygmunt, dr. Dulęba Bronisław, Gołąb Andrzej, Getritz Aleksander, Gubrynowicz Władysław, Horowitz Samuel, dr. Hirschberg Aleksander, Br. Kanne Alfred, Kłosowski Władysław, Krechowiecki Adam, Ks. Lewicki Rudolf, dr. Lilien Ignacy, Łopuszański Tadeusz, Ks. Lubomirski Andrzej, Markow O. A., Onyszkiewicz Zdzisław, dr. Opolski Wiktor, dr. Ostaszewski Barański Kazimierz, Ks. Pawlikow Teofil, Romańczuk Juljan, Rewakowicz Henryk, dr. Roszkowski Gustaw, Rozwadowski Tadeusz, dr. Rybicki Alojzy, Schayer Karol, dr. Schaff Szymon dr. Skałkowski Tadeusz, Hr. Skarbek Henryk, Sladkowski Wacław, Starkel Juljusz, Strok Jakób, Szydłowski Tadeusz, Świsterski Wiktor, dr. Till Ernest, Walichiewicz Michał, Wilczyński Albert, Ks. Zabłocki Feliks, dr. Zajączkowski Władysław, dr. Zgórski Alfred, Zima Franciszek, dr. Żuliński Józef.

Akcja ratunkowa.

O przebiegu narad pierwszego posiedzenia delegatów galic. Towarzystwa gospodarskiego pisaliśmy wczoraj. Drugie posiedzenie odbyło się dnia 5 b. m. o godzinie 11 przed południem pod przewodnictwem posła p. Grossa. Po czterogodzinnej dyskusji uchwalono następujące rezolucje:

Zebrani prezesowie i delegaci rad oddziałowych Tow. gospodarczego, oparci na dokładnej znajomości obecnego stanu rzeczy w okolicach, z których przybyli — oświadczają:

1. suma, przeznaczona dotąd z funduszów krajowych i ze skarbu państwa na pożyczki bezprocentowe i na zapomogi bezzwrotne — w skutek tegorocznego nieurodzaju i braku paszy — jest niedostateczną wobec rozmiarów, jakie klęska przybrała w dotkniętych nią powiatach;

2. mamy pełne zaufanie, że Wydział krajowy — oparty na datach szczegółowych, które otrzyma od Rad powiatowych — z jak największą energją i pośpiechem starać się będzie o uzyskanie ze skarbu państwa dalszej odpowiedniej sumy, celem zaradzenia choćby najniezbędniejszym potrzebom. Udzielane z funduszów państwowych zapomogi będą częścią zasiłkiem bezzwrotnym, częścią bezprocentową pożyczką;

3. uznajemy potrzebę akcji ratunkowej w następujących kierunkach:

a) zapobieżenie głodowi w okolicach, w których głód zagraża;

b) pomoc w dostarczaniu zboża na zasiew;

c) pomoc w dostarczaniu paszy, tudzież soli dla bydła;

d) przeznaczenie znacznych sum na roboty publiczne przy drogach, meljoracjach, itd.; przyczem byłoby pożądanem, żeby skarb państwa przeznaczył w tym roku większe sumy na budowę dróg, w interesie wojskowości leżących;

e) udzielenie właścicielom i dzierżawcom folwarków bezprocentowych pożyczek, spłacalnych w 5 latach, z przeznaczeniem na kupno sztucznych nawozów, i obniżenie taryf kolejowych przy ich przewozie.

4) Uważamy za konieczne, aby dla złagodzenia klęski uzyskanie opustów podatkowych było jak najbardziej ułatwionem przez jaknajprzychylniejsze stosowanie obowiązujących przepisów, które i tak już nie dostatecznie uwzględniają stosunki rolnicze, a wskutek nieprzychylnej interpretacji, najczęściej wcale nie znajdują zastosowania.

II. Zgromadzenie uchwala życzenie, aby komitet centralny Tow. gospod. zajął się zbadaniem przyczyn, które spowodowały takie położenie rolnictwa w naszym kraju, iż jednoroczna klęska posuchy mogła zachwiać bytem zarówno mniejszej, jak większej własności, i aby wynik tego badania przedłożył Radzie ogólnej z wnioskami, obejmującemi żądanie, jakie wobec władz rządowych i autonomicznych postawić należy celem podniesienia rolnictwa.

Wniosek p. Komarnickiego o ujednostajnienie cen soli, oraz wniosek w sprawie opustów i egzekucyj przekazano komitetowi.

Uchwalono również, że wszystkie wnioski, przedstawione zgromadzeniu delegatów, będą przedmiotem obrad galic. Tow. gospodarskiego.

Ziemie polskie.

Wybory w W. Ks. Poznańskiem.

Ruch wyborczy w W. Ks. Poznańskiem jest na ukończeniu. Już we wszystkich powiatach odbyły się wiece wyborcze, na których wybrano po trzech kandydatów na posłów i po jednym delegacie na zjazd prowincjonalny. W Poznaniu odbył się wiec dn. 4 b. m. o godz. 11 przed południem. Przewodniczył mu prezes prowincjonalnego komitetu wyborczego p. Stefan hr. Żółtowski, a protokół pisali pp. Karliński i ks. prob. Wróblewski. Przybyli na zgromadzenie, obok członków wymienionego komitetu, delegaci 36 powiatów. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zjazdu, uczcił przewodniczący pamięć zmarłych w ostatnim czasie posłów polskich t. j. ś. p. Magdzińskiego i Ignacego Zakrzewskiego.

Następnie wysłuchali zgromadzeni sprawozdania z dotychczasowych czynności komitetu i ze stanu jego kasy (dochód wynosił 2176 marek, wydano 551 m. 10 fen., pozostało w kasie 1.925 m. 90 fen.), poczem przystąpiono do wyboru kandydatów na posłów dla pojedyńczych okręgów wyborczych. Stósownie do przepisów regulaminu brano ich tylko z pośród osób proponowanych przez powiaty. Kandydatem polskim będzie na:

1. Poznań miasto i powiaty poznańskie: Stefan Cegielski wybrany (jednogłośnie). 2. Okręg szamotulsko-obornicko międzychodzko-skwierzyński: Hr. Hektor Kwilecki 34 głosami (1 gałka czarna). 3. Okręg babimojsko-międzyrzecki: Haza-Radlic z Lewic obrany jednogłośnie. 4. Kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski: ks. Zdzisław Czartoryski obrany 34 głosami (2 czarne gałki). 5. Rawicko-gostyński: ks. Adam Czartoryski obrany 34 głosami (1 czarna gałka). 6. Okręg leszczyńsko-wschowski: pozostawiono delegatom wolność zawarcia kompromisu z niemieckimi katolikami. 7. Okręg śremsko-średzki: Ludwik Graeve obrany 31 głosami (3 czarne gałki). 8. Okręg jarocińsko-pleszewsko-wrzesiński: dr. Zygmunt Dziembowski (jednogłośnie). 9. Okręg krotoszyńsko-koźmiński: ks. dr. Jażdzewski obrany 31 głosami (1 czarna gałka). 10. Okręg odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kempiński: książe Ferdynand Radziwiłł 32 głosami (1 gałka czarna). 11. Okręg czarnkowsko-wieleński: ks. proboszcz Gajowiecki (jednogłośnie). 12. Wyrzysko-szubiński (i część powiatu żnińskiego): hr. Leon Skórzewski jednogłośnie. 13. Bydgoszcz (miejski powiat i wiejski): dr. Roman Komierowski jednogłośnie. 14. Okręg inowrocławsko-mogilnicko-strzeliński (część pow. żnińskiego) Józef Kościelski 27 głosami (5 gał. czarn.) 15. Okręg gnieźnieńsko-wągrowiecko-witkowski (i część pow. żnińskiego) dr. Komierowski.

Niemcy przy przeszłych wyborach zwyciężyli w pięciu okręgach a resztę reprezentowali polscy posłowie. Zapewnione zwycięztwo mają Niemcy w okręgu 3 i 13 a Polacy w 1, 2, 4, 7, 8, 9, 10. 14 i 15. O resztę toczy się zwykle zawzięta walka, w której często nasi Rodacy wychodzą zwycięzko. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie utracą oni ani jednego mandatu, a może nawet zdobędą przynajmniej jeden nowy.

Wiadomości polityczne.

Skutki ugody.

Minister sprawiedliwości hrabia Schönborn już wydał rozporządzenia, wprowadzające w życie niektóre punkty wiedeńskiej czesko-niemieckiej ugody, te mianowicie, które dotyczą ustroju sądownictwa. Dziennik rozporządzeń ministra sprawiedliwości ogłosił wczoraj dwa takie rozporządzenia. Jedno z nich dotyczy rozgraniczenia narodowych obwodów w Czechach: ażeby przyśpieszyć przeprowadzenie uchwał ugodowych, poleca mianowicie hr. Schönborn Wyższemu sądowi w Pradze wygotowanie, możliwie jak najszybsze odpowiedniego materjału, tak, ażeby sprawa rozgraniczenia mogła przyjść pod obrady już na najbliższej sejmowej sessji — jeżeli nie w całości, to przynajmniej w poszczególnych swoich częściach. Drugie rozporządzenie dotyczy utworzenia niemieckiego senatu przy praskim Sądzie Wyższym i obsadzenia posad przy czeskich sądach. Poleca ono trybunałom sądowym i sądom obwodowym, żeby już przy rozpisywaniu konkursu na jakąś posadę uwidocznione było, czy znajomość języka czeskiego jest wymaganą i stawia za zasadę, że przy obsadzaniu posady trzeba starannie zbadać, czy stosownie do danych stosunków, do pozyskanego doświadczenia i ze względu na znajomość języków u innych członków sądu lub prokuratorji — umiejętność czesczyzny ma być dla kandydata warunkiem niezbędnym.

Z Niemiec. —

O najnowszej zmianie w pruskiem ministerstwie zabiera głos także *Nord. Allg. Ztg.* Organ kanclerski pisze co następuje:

„Do zmiany w ministerstwie handlu i przemysłu przywięzuje pewna część prasy domysły i wnioski, nie mające żadnej podstawy. Prawdą jest tylko, iż książę Bismarck czuł od dłuższego czasu potrzebę ograniczenia zakresu swej działalności.

„Aby potrzebie tej zadośćuczynić, starał się o możność nie być odpowiedzialnym w sprawach kolonialnych, ponieważ takowe przybrały w ostatnich latach rozmiary przekraczające program pierwotny. Do reprezentacji takiej możnaby jednakowoż dojść tylko przez stworzenie samodzielnego urzędu kolonialnego, urządzonego według zasad ustawy dotyczącej zastępstwa w urzędach; dzisiaj jeszcze ten cel osiągnąć się nie da.

„Tem więcej widział się książę zniewolonym pomyśleć o zwolnieniu swem z urzędu ministra handlu i przemysłu, ponieważ zadanie jego po ruchu strejkowym podczas zeszłego lata i połączone z sprawą tą kwestje przybrały rozmiary, wobec których książę nie uważał za odpowiednie władzy tej nadal, jak dotychczas przewodniczyć w urzędzie pobocznym. Książę Bismarck zwrócił się zatem zaraz w dniu powrotu do Berlina przy pierwszej swej audjencji do cesarza z prośbą, ażeby zakres działalności jego ponownem zamianowaniem samodzielnego szefa w ministerstwie handlu został ścieśniony; w zgodzie z ministerstwem stanu zaproponował na urząd ten barona Berlepscha.

„Motywa zmiany tej są zatem bardzo proste i naturalne. Ministerstwo stanu poruszyło już u cesarza kwestję rozszerzenia zakresu działalności dla ministerstwa przemysłu, a i bez względu na to wzrosły zadania ministerstwa tego z powodu kwestji stojących dzisiaj na porządku dziennym do tego stopnia, że załatwić ich nie można już w urzędzie pobocznym, ale pracą samodzielną i innemi sprawami nie zajętą. Wyłącznie więc tylko z tej przyczyny zaproponowano cesarzowi, ażeby powołał osobnego ministra handlu i przemysłu“.

Wywody powyższe są tylko w jednym punkcie niejasnemi, a mianowicie w ustępie, w którym mowa, iż książe Bismarck starał się celem ścieśnienia zakresu swej działalności o możność być odpowiedzialnie „zastąpionym w sprawach kolonialnych, ponieważ rozmiary takowych przekroczyły w ostatnich latach program pierwotny“. Już dzisiaj zastępuje księcia kanclerza w sprawach zagranicznych, a zatem także kolonialnych hr. Herbert Bismarck jako sekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych. Dorozumieć się tylko można, iż miejsce dzisiejszej reprezentacji zająć miał osobny odpowiedzialny urząd dla spraw kolonialnych, tak że w przyszłości spodziewać się możemy nominacji nowego niemieckiego sekretarza stanu.

Ważną jest przedewszystkiem wiadomość, że istotnie nowy minister handlu ma zostać także szefem wydziału dla spraw przemysłowych, i że zmianę tę spowodowały głównie *bezrobocie zeszłoroczne* i *kwestja robotnicza*, cały ogół poruszająca. W kołach parlamentarnych, które najlepszą mają sposobność zasięgać informacji o wewnętrznych zajściach w łonie gabinetu, krąży pogłoska, iż w sprawie strejku i połączonych z nim kwestyj przyszło do różnicy zdania pomiędzy księciem Bismarckiem a ministrem robót publicznych Maybachem, i że powstałe ztąd dyferencje stanowią główny powód do odłączenia urzędu dla spraw górniczo-hutniczych od wydziału p. Maybacha. Pogłoska ta nie jest nową, gdyż pojawiła się już podczas zeszłorocznego bezrobocia górników, kiedy niektóre organa półurzędowe ostro wystąpiły przeciwko Maybachowi i nawet otwarcie zażądały jego dymisji. Tymczasem pozostaje dzisiaj p. Maybach w urzędzie, a tylko urząd górniczo-hutniczy ma od wydziału jego być odłączony.

Z pewnym naciskiem oświadcza *Nordd Allgem. Ztg.* iż urząd powierzony baronowi Berlepschowi, nie ma wyłącznie się zajmować sprawami handlowemi, ale także przemysłowemi. Wyraźnie nazywa też organ kanclerski urząd ten „ministerstwem handlu i przemysłu“.

Ministerjum we Francji.

Niebezpieczeństwo przesilenia gabinetowego we Francji, zdaje się, że na pozór przynajmniej minęło. Spierający się z sobą ministrowie widocznie zrozumieli, że przeddzień nowych wyborów w stolicy i w kilku innych departamentach, które się mają odbyć w niedzielę, jest bardzo źle obraną chwilą do tego, żeby krajowi ukazywać widowisko niezgody, i narażać go na nowe, nie zawsze bezpieczne przejścia. Dla tego też, jak się zdaje, Tirard z Constansem podali sobie na razie ręce, a nawet Rouvier i Thévenet, jeżeli się dziennik *Paris* nie myli, porozumieli się z sobą w sprawie „miedzianego krachu“. Z drugiej strony wiele budzi zajęcia mowa Ribota, którą miał niedawno w kołach republikańskich; powszechnie uważają ją za mowę programową kandydata na ministra, a zaznaczyć wypada fakt. że oprócz dzienników konserwatywnych, tylko jeden *Journal des Débats*, którego współpracownikiem jest właśnie sam Ribot, wyraża niezadowolenie z liberalnych zapatrywań mowcy w sprawie kościelnej. Wszystkie radykalne gazety przyklaskują Ribotowi: *Lanterne* naprzykład oznajmia, że wolałaby gabinet Ribota nawet, niż gabinet Mélinéa, którego myśl dotychczas popierała; Ribot wiedział, że tylko na gruncie antyklerykalnym znajdzie większość w Izbie francuskiej i dlatego uważał za rzecz konieczną zaznaczyć to w przeddzień ministerjalnego przesilenia. *Siècle* dodaje do tego uwagę, że mylą się przeciwnicy Republiki, jeżeli liczą na rozdwojenie wpośród większości Izby: „bo zarówno radykalni jak i umiarkowani jednoczą się zupełnie wtedy, gdy idzie o obronę społeczeństwa świeckiego przed roszczeniami Kościoła“.

Książę Montpensier.

W tych dniach umarł w San Lucas książę Montpensier z domu Orleańskiego, piąty syn króla Ludwika Filipa, szwagier królowej Izabelli hiszpańskiej. Urodził się w r. 1824 w Neuilly, miał zatem teraz

lat 66. Ożenił się w r. 1846 z Marją Ludwiką, siostrą królowej Izabelli. Wygnany przez rewolucję lutową, osiedlił się stale w Sewilli. Zamianowany jenerałkapitanem hiszpańskiej armji, zrzekł się tej godności w r. 1868, a wkrótce potem, podczas przesilenia gabinetowego, które spowodowało upadek królowej Izabelli, otrzymał polecenie opuszczenia Hiszpanji. Po zwycięztwie rewolucji wrześniowej uznał rząd prowizoryczny i otrzymał na własną prośbę pozwolenie powrotu do Sewilli. Dnia 12 marca 1870 roku odbył się słynny pojedynek między nim a ks. Henrykiem Burbonem, zakończony śmiercią tego ostatniego. Kiedy ks. Amadeusz Sabaudzki wstąpił na tron, ponownie musiał ks. Montpensier opuścić Hiszpanję; udał się wtedy na Baleary, wkrótce jednak potem został wybrany do Kortezów z San Fernando. Po abdykacji Amadeusza, starał się książę o koronę dla swego siostrzeńca, Alfonsa, syna Izabelli, a kiedy ten wstąpił na tron, książę Montpensier usunął się z życia politycznego. Syn jego. Antoni, ożeniony jest z infantką Eulalją, — córka zaś Izabella jest żoną hrabiego Paryża.

Anglicy w Afryce.

Towarzystwo południowo-afrykańskie pospiesznie czyni przygotowania, żeby się utwierdzić na przestrzeni między morzem a jeziorem Nyassa, opuszczonej przez Portugalczyków. Towarzystwo organizuje w tym celu małe wojsko, które wprawdzie nosi tylko nazwę „policji konnej“, ale zostaje pod dowództwem angielskich oficerów. Słynny podróżnik afrykański Cameron udaje się na wiosnę na czele ekspedycyjnego korpusu do Afryki południowej, ażeby utworzyć obwarowane stacje między angielskiemi kolonjami przylądku, a jeziorami leżącemi wewnątrz kraju.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

IV.

Zaczarowana willa.

(Ciąg dalszy.)

Po przyłączeniu mego pułku do korpusu jenerała Werdera, towarzyszem moim w tych niebezpiecznych wycieczkach był rotmistrz, baron Ernest. Nazwisko jego zamilczę przez wzgląd na rodzinę, która w północnych Niemczech należy do pierwszych. Pewnego dnia, tym razem w sile trzydziestu sześciu koni, stanęliśmy w małej wiosce, leżącej na południowo-zachodnim stoku Wogezów, której nazwa uleciała mi już z pamięci. Wioska miała charakter górski a wyglądała biednie. Dzień był dżdżysty i zimny, prawdziwie jesienny. Gdyśmy zaczęli szukać pomieszczenia, okazało się, że u wieśniaków będzie można żołnierzy jako tako pomieścić, ale ja i rotmistrz Ernest nie mieliśmy gdzie głowy skłonić.

Ponieważ stosownie do otrzymanego z góry rozkazu, powinniśmy tu byli stać całą dobę i czekać na inny oddział, który nazajutrz powinien był nadciągnąć, przeto niejedno przekleństwo z ust mi się wyrwało, gdym w osadzie napróżno szukał dla siebie kwatery.

Błądząc od domu do domu, zaszedłem do przełożonego gminy, u którego stało już trzech żołnierzy. Ten wysłuchawszy mnie, rzekł:

— O dwa kilometry ztąd, za pagórkiem, na lewo, stoi bardzo piękna willa, którą jakiś bogacz z Paryża tamtego roku postawił. Zdaje mi się, że panowie oficerowie mogliby się tam najlepiej pomieścić.

Uradowany tą wiadomością dosiadłem konia i za kilka minut znalazłem się pod willą.

Stała ona na niewielkiem wzgórzu, w zupełnem odosobnieniu, pod laskiem klonowym, frontem na Zachód zwrócona.

Była strojna i zalotna, a kształty miała drobne, jak prawdziwa paryżanka. Na płaskim dachu stały posągi, na tarasach widać było wazony z zielonemi krzewami; w ogródku, oddzielonym od pola żelaznemi sztachetami, na których złote strzały świeciły, kwitły jeszcze róże. Okna i drzwi były szczelnie pozamykane. Chociaż była już dziesiąta rano, u okien na pierwszem piętrze dostrzegłem jeszcze story pospuszczane.

Widok tej willi tak mnie ucieszył, że spiąwszy konia ostrogą, cwałem do wsi wróciłem. Ernesta zastałem już ulokowanego. W domu trochę obszerniejszym niż inne, żołnierze urządzili mu mały kącik, w którym leżał na płaszczach i kocach. Ponieważ żyliśmy z sobą dobrze, więc po za służbą, mimo, iż był rangą starszy odemnie, mówiłem mu „ty“.

— Victoria! — wchodząc zawołałem. — Znalazłem willę, w której będziemy pomieszczeni, jak królowie! Wstawaj Ernieście!

— Gdzie jest ta willa? — zapytał obojętnie, głowy nie podnosząc.

Powiedziałem mu, com widział. Wysłuchał mnie cierpliwie, potem zapytał:

— A kto tam mieszka?

— Nie wiem, lecz co to nas obchodzi? Wszak według praw wojennych, wolno nam wszędzie żądać kwatery.

— Jeżeli chcesz, to idź i żądaj jej, ale ja już tu będę spał, bo mi się nie chce ruszać. Zresztą zważ i to, że z wojskiem musi ktoś zostać, obaj razem nie możemy mieszkać tak daleko. Tobie jednak daję urlop do jutra rana. Weź tylko z sobą „bursza“, żeby ci samemu głowy tam nie urwano.

Uśmiechnąłem się na tę uwagę i pożegnawszy go, wyszedłem z izby. Gdym był we drzwiach, zawołał za mną:

— A jeśli tam mieszka jaki człowiek przyzwoity, to przyszlij mi choć jedną butelkę burgunda! Niczego tu nie brak, tylko wina dobrego nie ma ani szklanki.

Rotmistrz był wielkim amatorem burgunda, bez którego nie umiał zjeść objadu.

Zawoławszy mojego służącego, który w armji pruskiej „burszem“ się nazywa, kazałem mu zabrać rzeczy i jechać za mną.

Za kilka minut stanęliśmy pod willą. Długo dzwoniliśmy napróżno. Bramy nikt nam nie otwierał. Dopiero gdy sam zacząłem bić rękojeścią szabli o żelazną kratę, a służący na mój rozkaz jął krzyczeć w niebogłosy, w narożnem oknie pierwszego piętra ktoś roletę trochę podciągnął, poczem ukazała się w niem jakaś głowa. Trwało to jedno mgnienie oka. Twarz zginęła, roleta zapadła i znów było cicho.

Rozgniewany do najwyższego stopnia, zawołałem na cały głos po francusku, że jeśli mi natychmiast nie otworzą, to wrócę z żołnierzami i każę bramę wysadzić.

Dopiero to poskutkowało. Słowa moje musiały do tych dolecieć, którzy nie chcieli ich słyszeć, skoro ręka niewidzialna drut pociągnęła, poczem brama się otworzyła.

Wjechałem do ogródka, a oddawszy konia służącemu, poszedłem do willi. We drzwiach, z miną wystraszoną, przyjął mnie człowiek stary, zdaje mi się ten sam, który przez okno wyzierał. Wyglądał na marszałka dworu. Nic nie mówił, tylko ręce zacierając, wciąż się kłaniał.

— Kto tu mieszka? — zapytałem.

— Wicehrabia de S... — odrzekł.

— Jest pan w domu?

— Nie ma go.

— A kogo zastałem?

— Tylko panią.

— Skoro jest pani, więc proszę jej powiedzieć odemnie — tu wręczyłem mu mój bilet wizytowy, — że lubo z wielką przykrością, jestem zmuszony stanąć kwaterą w jej domu, gdyż we wsi nie mogłem się pomieścić.

Staruszek wziął bilet, a otworzywszy drzwi od salonu, do którego mnie wprowadził, rzekł:

— Niech pan komendant będzie łaskaw spocząć.

To powiedziawszy, oddalił się na palcach.

Znajdowałem się w apartamencie człowieka bogatego i dobrego smaku. Perski kobierzec zaścielał posadzkę, na ścianach obitych jedwabną materją, koloru blado niebieskiego, wisiało kilka płócien współczesnych artystów francuskich; między niemi poznałem jedno Cabanela i dwa Róży Bonheur; na kominku stała Venus z kararyjskiego marmuru; meble, zwierciadła i wiele innych rzeczy, których tu było pełno, może nawet zawiele, musiały pochodzić z pierwszych magazynów paryskich, tak były piękne i artystycznie wykonane. Na lewo wchodziło się do cieplarni, wprawdzie niewielkiej, zato przepełnionej najrzadszemi krzewami, wśród których stało misterne akwarjum; na prawo prowadziły drzwi do dalszych pokojów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Na dochód Towarzystwa św. Salomei, urządzono w dniu 4 b. m. bal *panieński*. Zabawa ta należała do najświetniejszych w bieżącym karnawale. Komitet panieński dowiódł swojej potęgi, przyciągając tłumy publiczności. Uczta zaaranżowana przez panie odznaczała się prawdziwym wykwintem. Do kadryla stanęło 164 par! A p. Adolf Abrahamowicz, niepokonany dotychczas wódz wojska karnawałowego, dokazywał cudów swej pomysłowości. Zasługa powodzenia balu należy się pani prezydentowej Mochnackiej, która przewodniczyła w komitecie!.. Lwów umie się bawić...

* W „Czytelni dla kobiet“ profesor Siemiradzki miał odczyt. Treścią prelekcji był umiejętny obraz wrażeń i spostrzeżeń naukowych, jakich prof. S. doznał podczas swoich podróży do Ameryki Południowej.

* Przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie wakuje posada adjunkta budownictwa. Termin podań do 10 b. m.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 3 lutego. — Kilkudniowe polowanie w Miżyńcu u ks. Adama Lubomirskiego wypadło bardzo świetnie, szczególniej co do ilości zabitych lisów. W dwóch dniach, bowiem padło ich trzydzieści sztuk. W jednym miocie między trzema myśliwymi wyszło w przeciągu kilku minut ośm lisów, z których siedm zabito. W dwóch innych miotach, na jednem stanowisku zabito po trzy lisy. Zajęcy padło 115 a rogaczy siedm. Pierwszego dnia w mniejszym kółku myśliwych zabito dwa dziki. W lasach spotykano i jelenie, które uciekły ze zwierzyńca, lecz do nich nie strzelano.

W.

* Staromieść pod Rzeszowem d. 4 lutego. — Odbył się tu pogrzeb ś. p. Władysława Jędrzejowicza. Udział w nim wzięło bardzo licznie duchowieństwo, obywatelstwo z okolicy i lud wiejski. Z dalszych stron przybyło również wielu przyjaciół i znajomych zmarłego, którego wszyscy cenili dla jego przymiotów umysłu i serca. Między innymi byli obecni: hr. Roman Michałowski, hr. Antoni Wodzicki, Adam Skrzyński, Stanisław Homolacs, August Stojowski, Żeleński, Szymberski, Ludwik i Adam hr. Mycielscy, Antoni Oborski, Karol hr. Scipio itd. Zmarły był bratem p. Adama J. i pani Marji Popielowej a pożegnał się z tym światem przedwcześnie, bo przeżył zaledwie lat 40. Niech spoczywa w pokoju!

Zygmunt.

* Stanisławów dnia 2 lutego — Wczoraj odbył się tu bal na dochód Bursy im. J. I. Kraszewskiego i powiódł się znakomicie pod każdym względem. Do jego uświetnienia przyczynili się zarówno dziarscy kawalerowie, jak pełne wdzięku panie. Zabawa przeciągnęła się bardzo długo, a i tak żal było opuszczać salę. Żal ten zmniejszała jedynie nadzieja, że wkrótce tańczyć będziemy na balu prawników i na wieczorku z tańcami, który dnia 12 b. m. urządza Tow. im. Moniuszki.

cB.

* Podhajce dnia 3 stycznia. — Poseł dr Sawczak nie przybędzie tu na sejmik relacyjny. — Dnia 13 b. m. odbędzie się w naszem Kasynie koncert na dochód ochotniczej straży ogniowej. W program koncertu, który wykonają miejscowe artystyczne siły, wchodzą utwory Chopina, Liszta i Ludwika Marka. Oprócz produkcyj fortepjanowych będą także produkcje na skrzypcach i na cytrze, a także i deklamacja. Zaproszenia na koncert i opiekę nad nim objęli najwybitniejsi obywatele powiatu z swym marszałkiem na czele.

* Stryj dnia 3 stycznia. — Zjazd egzekutorów podatkowych odbył się tu wczoraj, na którym postanowiono utworzyć Towarzystwo wzajemnej pomocy egzekutorów z Galicji i Bukowiny, oraz udać się do Cesarza, namiestnika i ministra Dunajewskiego z prośbą o wyjednanie pewnych zmian kontraktu służbowego i stabilizacji. Przewodniczącym komitetu wybrano p. Henryka Wolańskiego z Bolechowa.

* Nowi lekarze na prowincji. — W Czernichowie (pow. krakowski) osiadł dr. Franciszek Michalik jako lekarz szkoły rolniczej, w Jarosławiu osiadł dr. Juljan Trzaskowski, w Potoku Złotym (pow. buczacki) zamieszkał dr. Arnold Richter, w Toporowie (pow. brodzki) osiadł dr. Jakób jako miejski lekarz.

KURJER HANDLOWY.

* W miesiącu listopadzie roku 1889 wynosiła produkcja soli w Galicji 107.978 centn. metr. sprzedaż zaś z zapasów 114 327 centn. metr. W tym samym miesiącu roku 1888 wynosiła produkcja 105.807 centn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 112 463 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu listopadzie 1889 wyprodukowano o 2.171 centn. metr., sprzedano zaś o 1.864 centn. metr więcej, niż w tym samym miesiącu roku 1888.

* Założone w grudniu roku zeszłego I galicyjskie Towarzystwo dla przemysłu tkackiego w Krośnie, rozwija się pomyślnie. Prezesem spółki jest p. August Gorajski, zastępcą prezesa p. Baldwin Ramult ze Lwowa. Oprócz własnego kapitału w udziałach członków posiada Towarzystwo promesę subwencji na 25.000 złr. z krajowego funduszu przemysłowego, a dalszych 25.000 złr. 3% pożyczki w celu urządzenia zakładu blichu i apretury, bez której nasz domowy przemysł tkacki nie może się rozwinąć. Budowy fabryki tow. jeszcze nie rozpoczęto, bo nie pozwala na to pora zimowa. Natomiast wysłano p. Ramulta do Żyrardowa pod Warszawą, ażeby poznał urządzenie tamtejszej olbrzymiej fabryki płócien. Nabyte tam doświadczenie zużytkuje przy zakładaniu projektowanej fabryki w Krośnie. Towarzystwo zresztą i teraz nie próżnuje. Rozwinęło ono na razie wyrób płócien niebielonych. Zapasy świeżej przędzy, rozdane w Korczynie, zapewniły zarobek licznym tkaczom i wywarły zbawienny skutek przez wzbudzenie zaufania do Towarzystwa. To też wielu miejscowych tkaczy przystępuje do spółki pomimo podwyższenia udziału do kwoty 500 zlr.

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 29 stycznia b. r. oficjałowi Namiestnictwa, Marjanowi Olszańskiemu, nadał złoty krzyż zasługi z koroną. — Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Adolfa H. Byka na prezydenta a wybór Michała Kulaka na wiceprezydenta Izby handlowej i przemysłowej w Brodach na rok 1890.

* Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela, Józefa Steinbacha, w Turce, stałym nauczycielem młodszym cztero-klasowej szkoły etatowej męskiej w Jarosławiu.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Wrocław dnia 3 lutego. — W naszych pismach ludowych pojawiają się często korespondencje włościan i robotników, które donoszą, że lud polski na Górnym Śląsku z dniem każdym więcej nabywa samowiedzy narodowej. Między innemi piszą do *Katolika*: „Muszę zganić naszych kupców, bo wielu z nich tak samo robi. Oni chcą, żebyśmy od nich kupowali i odwołują się na to, że są katolikami, a szanowna Redakcja także za nimi się wstawia i bardzo słusznie, bo zawsze ten, który naszą wiarę wyznaje, jest nam milszy, jak każdy inny, ale jak taki kupiec nam powie, że on jest katolikiem, to nam to jeszcze nie zupełnie wystarcza, bo on powinien także być Polakiem, kiedy się Polakiem urodził. Polak-katolik, który się zgermanizował i drugich germanizuje, nie pojmuje należycie swych obowiązków i jest jakoby odszczepieńcem. Ja myślę, że nie można być dobrym katolikiem, jeżeli się nie przestrzega czwartego przykazania, które powiada: „Czcij ojca twego i matkę twoją“, a więc czcij też ziemię ojczystą i język macierzyński. Nasi panowie kupcy po większej części dobrze się mają, bo lud polski ich popiera, ale pomimo to w małej tylko części szanują i pielęgnują język ojczysty, a nieraz nawet patrzą z ukosa na polskiego chłopa lub robotnika, gdy ten czysto po polsku do nich się odezwie. To nie przystoi na ludzi, którzy się chcą nazywać oświeconymi, a co więcej na ludzi, co z urodzenia są Polakami. Stan kupiecki mógłby dla ludu prostego bardzo wiele dobrego uczynić, byleby tylko raz przecież należycie zrozumiał swoje zadanie. Stan kupiecki niech się stara o oświatę ludu polskiego przy każdej sposobności, jaka się nadarzy, a wtenczas stan ten od ludu może się spodziewać poparcia i prawdziwej życzliwości. Znam kilku kupców, dzielnych wiarusów, którzy do dziś, chociaż są teraz zamożniejsi i dobrze im się wiedzie, jednak z ludem trzymają, ale niestety znam i takich, którzy, jak tylko się zbogacili, zaparli się swego pochodzenia i swej narodowości. Biada tym zaślepionym, którzy tylko mamonie służą, a nie dbają na przykazania Boskie.“

KURJER WARSZAWSKI.

* Pierwszy w r. b. (7 bm.) wielki koncert orkiestry zapowiada się nadzwyczaj zajmująco, zarówno ze względu na program, jak i dyrektorów orkiestry. Będzie nim Maurycy Moszkowski, jeden z najlepszych dziś kapelmistrzów. Między innemi usłyszymy: suitę na wielką orkiestrę (pierwszy raz wykonywana), pierwszą część symfonji „Joanna d'Arc“, muzykę baletową i preludjum z opery „Boabdil“, wykonane pod dyrekcją kompozytora w r. z. w Towarzystwie muzycznem. Solistą wieczoru będzie wysoce utalentowany skrzypek, p. Karol Gregorowicz. Odegra on koncert skrzypcowy Moszkowskiego.

* Bal cyklistów zgromadził wczoraj 470 osób ogółem: w tej liczbie dam 150; pod względem ilości i doboru towarzystwa bal ten staje w rzędzie najświetniejszych zabaw publicznych w bieżącym karnawale. Wśród zieleni i kwiatów, zdobiących schody i sale, widniały poustawiane welocypedy, godło cyklistów. Powszechną uwagę zwracał bicykl, zrobiony z kwiatów przez ogrodników pp. Koprowskiego i Bączkowskiego, w swoim rodzaju „meisterstück“. W buduarze dla dam stały nagrody, zdobyte na ostatnim turnieju przez p. Stępińskiego i Załuskę. Cykliści wystąpili w czarnych strojach, pończochach i lakierowanych trzewikach.

MARCUS TULLIUS MARUDA.

Humoreska

5) przez

Włodzimierza Zagórskiego.

(Ciąg dalszy).

Widziana a niepoznana! Te dwa słowa huczały mi teraz w głowie, jak dwa bąki wypuszczone ręką żaka. Co ona tem chciała powiedzieć, dlaczego je podkreśliła? Napróżno szukałem odpowiedzi na to pytanie. Zdawało mi się, że się po za tem kryć musi tajemnica. Uczucie to niepokoiło mnie, sprawiając mi zarazem przyjemną niespodziankę.

I rzeczywiście zaszła już teraz była skutkiem tego listu zmiana w scenerji mojego romansu. Przedmiot mej miłości uosobił się niejako, nie przestawszy mimo to być zagadką. Uczucie moje zeszło było z dziedziny nieokreślonych porywów na grunt bardziej realny i konkretny. Przestałem myśleć o wszystkich, bo mnie już teraz ku sobie ciągnęła ta jedna, jedyna, która słodką mi przyrzekła nagrodę. Widziana a niepoznana! W istocie było w tych dwóch słowach dosyć, aby do szaleństwa rozmarzyć młodego studenta!

Więc też czemprędzej napisawszy żądane wypracowanie, dołączyłem list pełen wynurzeń i zaklęć miłosnych tak gorących, iż prawdziwie nie pojmuję, jakim się to stało cudem, iż nie spaliły papieru, i włożywszy obydwa te pisma w jedną kopertę, wręczyłem je synowi naszego stróża, aby je pod wskazanym oddał adresem. Chłopak to był bardzo sprytny i do mnie przywiązany; mogłem się więc na niego spuścić, jak na siebie samego.

Wraz z kajetami przyniósł mi Marcus Tullius Maruda odpowiedź, i — o radości! — fotografję „widzianej a niepoznanej“. Teraz przynajmniej wiedziałem, kto moje serce posiada!

* * *

Trudnoby mi było szczęście moje opisać. Nie posiadałem się z radości. Całe dnie spędzałem teraz na wpatrywaniu się w fotografję, wkładając ją zawsze pomiędzy kartki książek, z których się uczyłem. W istocie nie zauważyłem był tej twarzyczki, która jednak na to zasługiwała. Była to czternastoletnia może dzieweczka o zadartym nosku, bujnych włosach i figlarnem spojrzeniu. Jakiego koloru były jej oczy i włosy, o tem z fotografji nie mogłem sobie zrobić dokładnego wyobrażenia i prawdopodobnie ginął w niekolorowanym obrazku osobisty charakter tej twarzy. Inaczej musiałbym ją poznać koniecznie. Wszakże się sama nazwała widzianą.

Niedokładności te obiecywałem sobie uzupełnić, skoro ją raz jeszcze zobaczę. Tymczasem rysowałem postać jej na wszystkich kajetach, dodając fantastyczne upiększenia, które z trzpiotowanej pensjonarki robiły klasyczną boginię. Niemniej często odczytywałem list mej korespondentki, która mnie co prawda w wyrazach mniej gorących niż moje, lecz niemniej stanowczo zapewniała o swem uczuciu.

Pomimo swego trzpiotowskiego wyglądu, była to osoba, jak się zdaje, wielce poważna. Takie przynajmniej robił wrażenie jej list i sposób, w jakim pojmowała uczucie. Z wielką trzeźwością i powagą zastanawiała się nad ważnością takiego kroku, jakim jest wybór dozgonnego przyjaciela, mimo to nie odmawiała mi serca i ręki, „licząc na stałość charakteru i zacność uczuć pana Kazimierza“.

* * *

Więc też nam już teraz jako posłaniec nie wystarczał Maruda, który mi regularnie co dwa tygodnie przynosił list obszerny z pensjonatu. Syn naszego stróża nosił tam niemal codzień moje korespondencje, i nawzajem niemal codzień dochodziły mnie z pensjonatu rozliczne przesyłki. Kochałem się na zabój i chodziłem poważny i nadęty moją miłością i tajemnicą. Zdawało mi się, że jestem kimciś, że jestem figurą nielada, taką mnie uroczystością napełniała świadomość żyjącego w piersi mej uczucia.

Snuł się tedy mój romans gładko i równo jak z płatka, i czułem się w nim bezpiecznym jak gdyby w mocnej warowni, aż dnia pewnego zawezwano Marudę pod wieczór do pensjonatu. Niezwykła pora tego wezwania, nagłość jego i sposób, w jaki je uczyniono, wszystko to wykraczało tak dalece po za zwyczaje, iż przypuszczać należało, że w pensjonacie zajść musiało jakieś ważne, niespodziewane a wyjątkowe zdarzenie. Można sobie wyobrazić, jak dalece wypadek ten zaniepokoił moje niezbyt czyste sumienie.

Więc też z bijącem sercem oczekiwałem powrotu Marudy, który pełen zdziwienia i — *notumque furens quid femina possit* — podejrzliwego lęku udał się był do pensjonatu, czyniąc zadość wezwaniu przełożonej. Wrócił surowy i złowrogi. Twarz jego wyrażała ból, wstyd, przestrach, gniew i oburzenie.

Spojrzałem na niego z trwogą. Kępka włosów, siedzących na jednej z brodawek jego nosa, których czułość na wszelkie meteorologiczne i psychiczne zmiany zauważyłem był już oddawna, przybrała była teraz postać niezwykłą. Włoski te wydłużały się zazwyczaj i podnosiły na pogodę, a kurczyły i zwijały ilekroć burza wisiała w powietrzu. Obecnie zakrzywiły się one nakształt haków, nakształt żądeł, nakształt drapieżnych szponów. Wszystko to nie wróżyło mi spokoju ni uciechy.

Zamknąwszy drzwi za sobą, stanął przedemną w oratorskiej postawie i zawołał: „Nieszczęsny młodzieńcze!“ Nie sposób było się łudzić; tajemnica mego romansu była odkrytą.

* * *

Więcej niż dwie godziny trwało jego kazanie. Przekonałem się z trwogą, iż wiedział o wszystkiem, i że nie sposób było myśleć o jakimś wybiegu. Zdaniem jego dopuściłem się hańbiącego czynu, a podstęp, do którego się uciekłem, narzucając mu rolę posłańca, odsłonił całą nikczemność mego charakteru.

Ostre te wymówki bolały mnie bardzo, a jeszcze bardziej nękała mnie myśl, iż ubóstwiana moja narażoną jest na podobne wyrzuty. Marcus Tullius wyrażał się o niej z wściekłością, która mnie napełniała obawą o los biednej Flory.

— To ja, to ja wszystko zrobiłem! — wołałem szlochając. — To ja rozpocząłem i prowadziłem korespondencją, ale w dobrej, w poczciwej myśli, bo się chcę z nią ożenić... Ona niczemu nie winna, ja także niezdolny jestem podłości... Jeżelim wkładał do jej kajetów listy, to i cóż ztąd, skoro się inaczej nie mogliśmy porozumieć.

(Dokończenie nastąpi).

* Fabrykacja wyrobów terrakotowych, służących do użytku praktycznego, znajduje coraz większą liczbę pracownic. Nowy przemysł artystyczny, wprowadzony u nas przez panią Andriolową, znowu znalazł zręczne i zdolne przedstawicielki w osobach pań: Reindelowej i drowej Lubelskiej. Znaczny dobór terrakot wyrobu trzech powyższych artystek, wystawiony został w salonie spółki artystycznej na Nowym Świecie.

* Na kolei wiedeńskiej w każdym pociągu osobowym zaprowadzone zostały przenośne apteczki, pod nadzorem konduktora bagażowego (pak majstra) zostające.

KURJER PETERSBURSKI.

* Dzienniki petersburskie donoszą, iż ostatnia katastrofa na kolei warszawsko-petersburskiej wywołała wśród zarządów kolejowych dążność do zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego w wagonach.

* Niejaki p. Mikołaj Szyszkin, obywatel ziemski, wydał broszurę p. t.: „Rachunkowość dla nieumiejących czytać ani pisać". Książka jego zawiera nowy i zupełnie oryginalny pomysł. Tyczy się on zmiany w sposobie wydawania włościanom niepiśmiennym kwitów na wniesione przez nich do kas sumy podatkowe. Jak dotychczas, na sumy te wydawano włościanom zwykłe kwity szmurowe. Oczywiście, że wieśniak, czytać ani pisać nie umiejący, zrozumieć nie mógł, co w kwicie takim było napisane. P. Szyszkin przeto proponuje ważną pod tym względem zmianę i obiecuje, że wobec zaprowadzenia jego systemu wydawania włościanom pokwitowań, niewygodny dla nich dotychczasowy stan rzeczy na ich korzyść się odmieni.

Pomysł p. Szyszkina jest nawet dosyć prostym. Wymaga się od włościanina tylko umiejętności liczenia do dziesięciu, a takich jest w Rosji bardzo wielu. Oprócz tego wymaganą jest tylko znajomość kolorów biletów bankowych, to jest: należy wiedzieć, że banknot rublowy jest żółtym, trzyrublowy zielonym, dziesięciorublowy czerwonym, itd. Pokwitowanie pomysłu p. Szyszkina jest kartą, na której istnieją właśnie kolorowane pola, odpowiadające kolorom banknotów, i jeszcze pole białe. Urzędnik zaś, przyjmujący pieniądze podatkowe i wydający kwity, zaopatrzonym być ma w szczypce, służące do wycinania dziurek, podobne tym, jakie są używane do kontroli biletów na kolejach. Wycięcie dziurki na odpowiedniego koloru polu, odpowiada przyjęciu od interesanta odpowiedniego banknotu. Objaśnimy to na przykładzie. Interesant wniósł do kasy naprzykład czternaście rubli: w zamian przeto za to otrzymuje karton z wyciętemi dziurkami na polu czerwonem (dziesięć rubli), zielonem (trzy ruble) i żółtem (rubel). Białe pole służy do oznaczania w podobny zupełnie sposób dziesięciokopiejkowych kwot (griwienników) i kopiejek.

Przy tym sposobie, ktokolwiekby wnosił pieniądze i ktokolwiekby je przyjmował, jest to zupełnie bez różnicy dla rachunku i kontroli, oba bowiem kwity, jeden, który wydaje na ręce płacącego, i drugi, który się zostaje u pobierającego pieniądze, przekłuwane są jednocześnie, tak, że po nałożeniu następnem jednego kartonu na drugi otworki powinny zupełnie się z sobą zgadzać.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* Wincenty Kosiakiewicz i Marjan Jasieńczyk wykończyli krotochwilę w trzech aktach p. t.: „Komedja do spółki".

* *Tygodnik powszechny* rozpoczął znów ze swej strony wydawnictwo „Encyklopedji sztuki". Pierwszy arkusz „Słownika sztuk plastycznych i ozdobniczych", przedstawia się dobrze tak pod względem literackim, jak i rysunkowym. Dołączony został do ostatniego numeru *Tygodnika*.

* Ambroży Thomas zamierza przerobić operę swoją „Hamlet"; partję tytułową, skomponowaną na baryton, chce Thomas przetransportować na tenor.

* W feljetonie belgradzkiego dziennika *Male Novine* ukazał się romans pod tytułem: „Abdykacja". Bohaterem jego jest król Milan, a treścią jego życie prywatne i publiczne. Skandaliczna treść tej powieści wzbudza niezmierne zainteresowanie publiczności serbskiej, która rozchwytuje odbitki „Abdykacji" wydane u księgarza Purica. Rejencja osobnym ukazem odjęła za to Puricowi dotychczasowy jego tytuł „królewskiego serbskiego księgarza nadwornego".

Rozmaitości.

Gwiazda Betlejemska. Czy wie kto, jaka gwiazda zaprowadziła trzech królów do żłóbka Chrystusowego? No, gwiazda poranna. Wcale nie... To gwiazda wieczorna? Za mało ściśle określenie.

Otóż gwiazda, która za przewodniczkę służyła Kacprowi, Melchjorowi i Baltazarowi, spoczywającym dziś wśród złota i drogich kamieni w katedrze kolońskiej, pojawiła się w tym roku znów na niebie.

Jakto, pojawiła się znów na niebie? A tak, nie cofnę ani słowa... A dla czego, posłuchajcie.

Konstelacja gwiazd zwana Kassjopea ma kształt litery W. i składa się według jednych astronomów z pięćdziesięciu, według innych ze 125-ciu gwiazd drobnych, i z pięciu gwiazd trzeciorzędnych; obok tych gwiazd ukazała się w tym roku szósta, pojawiająca się na niebie zaledwie po raz siódmy od Chrystusowych czasów. Dzieje tej gwiazdy są ciekawe. Istnienie jej stwierdził i naukowo uzasadnił znakomity astronom Tycho Brache w r. 1573; on ją odkrył i do wspomnianej konstelacji przyłączył. Jest to gwiazda pierwszorzędnej, niezwykłej wielkości. Przy zupełnej pogodzie możnaby ją dostrzedz w dzień biały. Jaśnieje ona atoli na firmamencie tylko przez czas ograniczony. Tycho Brahe stwierdził, iż w miesiącu listopadzie r. 1574 już wiele straciła na blasku a na początku r. 1575 zniknęła zupełnie po siedmnastomiesięcznej gościnie na niebie. W Niemczech ujrzano ją znowu w dzień przyjścia na świat margrabiego brandenburskiego Jana Zygmunta i ztąd powstała dla niej nazwa „gwiazdy Brandenburgów", którą jej Niemcy nadają.

Za czasów Ottona Wielkiego i następnie w r. 1260 spostrzeżono ją na niebie.

Astronomowie wzięli się pilnie do roboty i przekonali się, że gwiazda rzeczona pojawia się co 315 lat; ponieważ zatem, jak na to są dowody, widziano tę gwiazdę w r. 945 po Chrystusie, zatem musiała też ona pojawić się w 630, 315 i 1 r. ery naszej, to jest właśnie w roku, kiedy Chrystus na świat przyszedł. Ztąd urosła legenda, iż szósta, olbrzymia gwiazda z konstelacji Kassjopei i jest właśnie tą gwiazdą, która magów wschodnich do Betlejem prowadziła; rozpoczynając znowuż rachunek od r. 945, przekonamy się, iż gwiazda betlejemska jaśniała na niebie w r. 1260, 1575 i wreszcie, że nietylko pojawić się powinna, ale pojawiła się istotnie w r. 1890.

Rzadkiemu gościowi — pozdrowienie!

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 7 lutego, obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Romualda, opata, który urodził się w mieście Rawenna z książęcej rodziny Honestów. Założył on zakon Kamedułów a umarł r. 1027.

Nabożeństwa. Jutro: W kościele św. Katarzyny OO. Augustjanów rocznica zgonu błog. Izajasza Bonera, krakowianina zmarłego 8 lutego r. 1471. O godz. 9 wotywa u grobu Błogosławionego.

Kalendarz. Dziś: św. Romualda, opata; jutro: św. Jana z Matby i Cyrjaka, męczennika.

Kalendarz historyczny. 7 lutego 1633 roku: Władysław IV. przysięga na *pacta conventa*.

Książę Biskup Krakowski powrócił do Krakowa.

Prezydent miasta, dr. Szlachtowski powrócił do Krakowa.

X. prof. Chotkowski mianowany został prałatem domowym Ojca św.

Ślub. W kościele PP. Felicjanek pobłogosławiony został onegdaj związek małżeński między panną Anną Mylo a p. Karolem Stablewskim, obywatelem z Wielkopolski.

Walne zgromadzenie koła nauczycieli szkół wyższych odbędzie się jutro o godzinie 6 wieczorem w sali Helcla Collegii novi. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie roczne wydziału z czynności Koła i stanu kasy; 2) Wybór wydziału; 3) Wnioski członków.

Za duszę ś. p. Lucjanowej Siemieńskiej odprawioną będzie jutro Msza św. w kościele OO. Kapucynów. Pogrzeb zacnej matrony odbędzie się dziś o godzinie 2 po południu z domu l. 17 przy ulicy Szpitalnej.

† Zmarli: Feliks Józef Platowicz, obywatel, żołnierz wojsk polskich z roku 1830, były urzędnik banku hypotecznego w Paryżu, profesor języka francuskiego w gimnazjum św. Anny, zmarł tu wczoraj. Franciszek Turetschek, kierownik warsztatów kolei Karola Ludwika.

Do komisji asenterunkowej wyznaczyła sekcja wojskowa i dobroczynna Rady miejskiej pp. Goebla i dr. Kohna.

Dalszy ciąg posiedzenia Zarządu stow. „Solidarność" odbędzie się w poniedziałek dnia 10 lutego o godzinie 7 wieczorem w mniejszej sali Rady miejskiej. Pod obrady przyjdą bardzo ważne ustępy zmienionych z gruntu przez Komisję statutową ustaw Towarzystwa. Prezydjum uprasza przeto usilnie wszystkich członków Wydziału i ich Zastępców, aby na posiedzenie przybyć raczyli w komplecie. Bez przepisanej bowiem statutem liczby 16 członków prawomocne uchwały zapadać nie mogą.

Echo z balu weteranów. W uzupełnieniu naszego sprawozdania doryweczo podczas nocy pisanego, dodać dziś winniśmy, że sprzedażą kwiatów zajmowały się na balu panie: Güntherowa, Gralewska, Starzeńska i panna Michalina Konopczanka. Pięknego kwiecia dostarczył łaskawie p. Chwalibóg z Grójca. Zarazem sprostować chcemy pomyłkę, że pannie Jadwidze Witte towarzyszyła nie p. Falkenhagen Zaleska, która od chwili owdowienia nie uczęszcza na zabawy, lecz pani Oktawia z ks. Czetwertyńskich Mazarakowa.

Dochód z balu weteranów wynosi przeszło 3000 złr.

Z komitetu balu akademickiego. Wniosku urządzenia tańca ruskiego i kolorowego oświetlenia, nie przyjął komitet, natomiast postanowił sprawić uczestnikom balu, (który się odbędzie we środę dnia 20 b. m.) miłą, a bardzo oryginalną niespodziankę, o czem jednak zamilczymy, bo... to ma być niespodzianka. Prowadzić tańce ma uproszony przez komitet, jeden z jego członków, którego znakomite aranżowanie przyczyni się z pewnością do uświetnienia balu. Śliczne są karnety tegoroczne, w formie dyplomów doktorskich, w plusz i mosiężne ozdoby oprawne. Na dyplomach widnieje oprócz ładnej winiety, miniaturowy plan techniczny Domu akademickiego. Porządki tańców są umieszczone w pieczęci uniwersyteckiej, która jest umieszczona w puszce mosiężnej. Całość przedstawia się nader elegancko i kosztownie, a co najważniejsza, że kornety wykonano w kraju (introligator Jahoda w Krakowie).

Obowiązki gospodyń balu raczyły przyjąć panie: Tadeuszowa Browiczowa, Lotarowa Dargunowa, Marja Drohojowska, Janowa Götzowa, Franciszkowa Kasparkowa, ks. Cecylja Lubomirska, Karolowa Pieniążkowa, Przemysławowa Pieniążkowa, Janowa Seferowiczowa, Feliksowa Szlachtowska Ignacowa Zborowska.

Zarazem przypominamy Szanownej Publiczności, że biletów na bal można już dostać codziennie od godziny 2–4 popołudniu w sali IV. Collegium Novum, nadto od poniedziałku w biurze komitetu w hotelu Saskim od godz 11–4 popołudniu.

Piknik. Do szeregu pikników, zapowiadanych jeszcze w czasie chylącego się ku końcowi karnawału, przybywają dwa „specjalne", które niewątpliwie zainteresują szersze koła naszego miasta. Są to: adwokacki i literacko artystyczny. Bliższych szczegółów zdradzać nam dotąd nie wolno.

Wieczorek tańcujący kostjumowy odbędzie się jutro, staraniem zarządu stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda" w sali cechu rzeźniczego na Kotłowem. Osoby kostjumowane mogą być do północy zamaskowane. Każda osoba maskowana winna poddać się przy wejściu kontroli specjalnego komitetu, wybranego z łona stowarzyszenia. Początek o godzinie 8 wieczór.

W „Sokole" krakowskim odbędzie się dziś wieczorek gimnastyczny, na który złożą się popisy naszych dzielnych gimnastyków, koncert muzyki wojskowej 13 pułku pod kierunkiem p. Hocka i deklamacja artysty dramatycznego p. Rygiera. Początek wieczorku o godz 7 wieczorem.

Z teatru. Donoszą nam, że niemal wszystkie bilety na sobotnią premierę Sewera p. t.: *Dla świętej ziemi*, zostały już rozkupione. Wiele osób zamówiło bilety na następne przedstawienia ludowej komedji, które wypełnią przyszłotygodniowy repertuar.

Stacja popasowa dla bydła ma być w naszem mieście otwartą jeszcze w roku bieżącym.

Samobójstwo. Wczoraj o godz 7 rano, pomiędzy Skałką a mostem Podgórskim, mężczyzna niewiadomego nazwiska, lat około 50 mający, skoczył do Wisły. Będący po drugiej stronie rzeki rybacy, pośpieszyli na ratunek nieszczęśliwemu samobójcy, wyłowili go na brzeg, a następnie odnieśli do szpitala Braci Miłosierdzia, gdzie jednak już przywrócić go do życia nie zdołano. Ciało samobójcy odwieziono do kliniki.

Rada miejska.

(Posiedzenie zwyczajne z dnia 6 lutego).

Oddawna zapowiedziane rozprawy budżetowe rozpoczęły się nareszcie w dniu wczorajszym przy licznym udziale pp. radców.

Na wstępie posiedzenia przedstawił prezydent dr. Szlachtowski, członkom Rady „exposé", budżetowe, kładąc nacisk na poszczególne jego pozycje.

Z kolei zabiera głos r. m. Kwiatkowski. Mowca prosi, aby mu Rada nie wzięła za złe, że, zanim przystąpi do sprawy budżetowej, poruszy dawniejszą, która jednak żywo stoi w pamięci członków Rady. Oto radca pragnąłby szczerze, aby Rada była łaskawszą na przemówienia kupców i przemysłowców. P. prezydent jest pod tym względem liberalny, ale niektórzy radcowie inaczej się na tę sprawę zapatrują. (Odnosi się to do sprawy szkolnej, — przyp. spr.) Mowca sądzi, że zarzuty czynione poszczególnym członkom w kierunku ich znajomości lub nieznajomości traktowanego przedmiotu są niesłuszne, gdyż uznanie to należy pozostawić przemawiającemu. W dalszym ciągu przechodzi p. Kwiatkowski do budżetu. Jest to, jak wiadomo, kwestja doniosłej natury. Musimy przedewszystkiem starać się o ustosunkowanie dochodów do rozchodów. Niedobór tegoroczny w kwocie 71.000 złr. jest, zdaniem mowcy, niewielki. Dla wyrównania deficytu w przyszłości trzeba koniecznie podwyższyć podatki gminne. Miasto żąda nowego teatru, dobrze utrzymywanych plantacyj, wodociągów — nic słuszniejszego. Ale za to wszystko trzeba płacić, gdyż za darmo nic. Radca wie, że ściągnie tem przemówieniem anatema na siebie ze strony niektórych radców. Nie wstrzymuje go to jednak od spełnienia obowiązku radcy miejskiego. Mówił, bo mu sumienie te słowa podyktowało (oklaski).

Radca m. Muczkowski przypomina błąd, uczyniony w chwili zawiązania Rady, kiedy podatek miejski — 4½ centa od reńskiego zniżono do dwóch centów. Mowca sądzi, że jeśli kiedy to obecnie, należy poddać krytyce gospodarkę finansową miasta; wreszcie stawia wniosek, aby Rada poleciła sekcji skarbowej w porozumieniu z dwoma delegatami innych sekcyj, obmyślić najpóźniej do czerwca b. r. środki zaradcze i przedłożyć wnioski co do podniesienia źródeł dochodowych oraz przywrócenia równowagi budżetowej na r. 1891.

R. m. Leo sądzi, że gmina nie powinna dziś patrzeć obojętnie na rozszerzanie się państwowego podatku konsumcyjnego. Trzeba iść za przykładem Wiednia i ograniczyć się w wydatkach na cele akcyzy państwowej, co niezawodnie wywrze wpływ dodatni na budżet.

R. m. Domański gorąco popiera wniosek p. Muczkowskiego, który wprost zmierza do równomiernego rozłożenia ciężarów miejskich.

R. m. Mendelsburg staje w obronie zaatakowanej sekcji skarbowej, która z przyjemnością zastosuje się do programu z jakim do niej Rada wystąpi.

R. m. Propper ostro krytykuje gospodarkę finansową miasta. Wniosek radcy Muczkowskiego nie może go zadowolnić żadną miarą. Kiedy podnosimy jakąś ważniejszą kwestję, zaraz wysadza się komisja. Mowca zna te wszystkie komisje i niema do nich absolutnie przekonania. P. Propper nie pojmuje, w jaki sposób może gmina pokrywać pożyczkami wydatki konsumcyjne. Jesteśmy w położeniu fatalnem: w kasie pustki, za oświetlenie płacimy o 23.000 złr. więcej, niż dawniej; trzeba nareszcie pomyśleć o zaradzeniu złemu. Kiedy nie można redukować wydatków, starajmy się podnieść dochody, na razie choćby konsumcyjny i czynszowy.

Rada po długiej a gorącej dyskusji, w której biorą jeszcze udział radcy: Szpakowski, Chęciński, Ichheiser, Kohn i Birnbaum, uchwala wniosek p. Muczkowskiego z poprawką radcy Gwiazdomorskiego, aby sekcja skarbowa przedłożyła wyniki swych obrad nie w czerwcu lecz już w maju.

Następnie rozpoczęło się posiedzenie poufne, przy drzwiach zamkniętych.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę 8 b. m. po raz pierwszy: *Dla świętej ziemi*, sztuka ludowa ze śpiewami w 4 aktach przez Sewera, muzyka przez A. S.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 5 lutego.

Hotel Saski: Hr. Jadwiga Łubieńska, wł. dóbr z Krakowca, Konstanty Lipowski, rejent z Krzeszowic, A. Kanarienvogel, kupiec z Nowej-grobli, H. br. Christiani, właś. dóbr z Wolnej pod Dembicą, Zygm. Sielski, obyw. ziemski z Skiernewic, E. Poraj Koterla, urzędnik z Myślenic, E. Zabłudowski ze Lwowa.

Hotel Centralny: Wł. Dyktarski, obyw. z Dziedzic, Marceli Nastabarski, kupiec z Wieliczki, Jan Wenecki, nadpor. z Ołomuńca, S. Weichmann, spedytor z Mysłowic.

Hotel Drezdeński: A. Singer, kupiec z Wiednia, L. Robitschek, kupiec z Wiednia, J. Spitzer, dyr. z Ostrawy, dr. Gust. Holzer, adw. z Tarnowa.

Hotel Pollera: Alb. Spitz, kupiec z Wiednia, L. Seeling, dyr. z Izdebnika, Stan Gadomski, nadpor. z Tarnowa, L. Weinel, kupiec z Wiednia, Gust. Gross, obyw. z Biały, F. Szybalski, dzierżawca dóbr z Morawicy, B. Browski, właś. dóbr z Drogini, Rudolph Schwarzl, kupiec z Wiednia, Ad. Sohmann, kupiec z Hannoweru.

Hotel Europejski: Wł. hr. Darowski, obyw. z Krakowa, W. Schauer, kupiec z Radautsch, F. Wieliczka, leśniczy z Starego-miasta, Stan. Polanowski, właś. dóbr z Horobzowa, Zygm. Jordan, właś. dóbr ze Lwowa, Wanda Niemojowska, obyw. ziem. z Królestwa Pol.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 7 lutego. „Wiener Abendpost" zawiera urzędową notę, która zawiadamia, że prace przygotowawcze do reformy czeskiego Sejmu: (porządek wyborczy i utworzenie narodowych kuryj), są już w toku. Projekt podziału ciała wyborczego allodjalnej większej posiadłości według narodowego rozgraniczenia, ukończony został dnia 2 lutego. Projekt prawa dotyczącego używania języków krajowych w urzędach i władzach autonomicznych, właśnie wysłano do Pragi. Minister oświaty wypracował projekt prawa o Radzie szkolnej krajowej. Najdalej 1 marca przedłożone będzie prawo o szkołach mniejszości.

Wiedeń 7 stycznia. Komisja budżetowa przyjęła ustawę o kongrui. W Czeskim Klubie przedłożył Mezník w imieniu Czechów zamieszkujących Morawję memorandum, w którem wyrażone jest zadowolenie z wyniku konferencji; przytem jednak zaznacza, że ponieważ w ugodzie nie uwzględniono wcale Czechów morawskich, — będą oni prowadzić walkę z Niemcami na wszystkich punktach. Czeski Klub w odpowiedzi na owe memorandum oświadczył, że solidarnie będzie postępował z Czechami, zamieszkującymi Śląsk i Morawię i obiecał popierać ich żądania.

Wiedeń 7 lutego. Pierwszy wieczór recepcyjny u wiedeńskiego prezydenta miasta, na którym wszyscy dygnitarze Wiednia byli obecni, wypadł świetnie. Prezydent Krakowa dr. Szlachtowski, przyjmowany był z wielką czcią i odznaczeniem.

Wiedeń 7 lutego. Profesor Dittel, który właśnie powrócił z Voloski oświadczył w prywatnej rozmowie, że stan Andrassego jest już tak ostatecznie zły, że można go uważać za straconego.

Volosca 7 lutego. Stan Andrassego popołudniu poprawił się. Bóle nieco złagodniały.

Budapeszt 7 lutego. Członkowie stronnictwa „Zastawy" odbędą dnia 9 lutego narady w Nowym Sadzie. Postawią znowu kandydaturę biskupa Sztojkowicza na patrjarchę; Sztojkowicz był już dwa razy wybierany, zawsze jednak Korona wybór ten unieważniła. Gdyby i tym razem wybór Sztojkowicza nie był zatwierdzony, grożą członkowie „Zastawy" wystąpieniem, żeby przez to nowy wybór uniemożliwić.

Berlin 7 lutego. Prasa bardzo rozmaite wydaje sądy o reskryptach cesarskich. „Post", organ właścicieli kopalń, polemizuje z reskryptami, i uważa, że są one wielkiem nieszczęściem, bo projektowane komisje robotnicze ułatwią tylko zadanie socjalnej demokracji. „Vossische Zeitung" znajduje niedokładności w formalnej stronie reskryptów, i wyraża obawę, że landraci nie zechcą ich uznać za ważne, jak to już raz miało miejsce z reskryptem cesarza Fryderyka. Powszechne mniemanie jest, że wskutek tych reskryptów prawo o socjalistach stanowczo już pogrzebane zostało i zaniechanym będzie system ceł ochronnych.

Londyn 7 lutego. Wszystkie gazety omawiają reskrypta niemieckiego cesarza, wyrażając głębokie zadowolenie i oświadczają, że Salisbury zaproszenie do udziału w pracach międzynarodowej konferencji robotniczej przyjmie.

Londyn 7 lutego. „Standard" nie wierzy, żeby Anglja zgodzić się mogła na propozycje Niemiec, dopóki tam wolny handel nie zostanie wprowadzony.

Paryż 7 lutego. Proces o „krach miedziany" przybierać zaczyna olbrzymie rozmiary: sędzia śledczy zarządził sądowe śledztwo przeciw Radzie nadzorczej „Société des metaux" pp. Laveyssiere, Joubert i Secretan, zarówno jak i prezydentowi rady nadzorczej „Comptoir d'Escompte" p. Heutsch, o rozdzielanie fikcyjnych dywidend. Secretan oskarżony także o lichwiarskie nagromadzenie towarów. 28 członków rady nadzorczej, którzy sądownie nie są ścigani, złożyli tytułem odszkodowania 25 miljonów franków.

Paryż 7 lutego. Minister finansów potwierdził pogłoski o pożyczce przez to, że mówił o skonsolidowaniu obligacyj z sześcioletnim terminem i że skonstatował konieczność wytworzenia nowych źródeł w celu przywrócenia rzeczywistej równowagi w zarządzie państwa. Rząd postanowił domagać się wszelkich możliwych ofiar.

Rzym 7 lutego. Na interpelację o zakazanie obchodu uroczystego rocznicy rzymskiej republiki z roku 1849, odpowiedział Crispi, że nie dozwoli, żeby Francja miała być obrażoną.

Belgrad 6 lutego. Petersburskie Towarzystwo słowiańskie postanowiło poprawić wydaną przez siebie etnograficzną kartę krajów bałkańskich, gdzie niektóre terytorja serbskie jako bułgarskie zostały oznaczone, co wywołało zażalenia ze strony Serbji.

Temeszwar 7 lutego. Ostateczna rozprawa w sprawie loteryjnej Farkasa odbędzie się dnia 18 marca.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 lutego 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	80	Obl. ind. gal..	104	25
Renta austrjac. srebrn. „	88	95	4½% Obl. Poż.		
Renta austrjac. 4% złota.	110	60	kraj. galic..	96	50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101	90	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	934	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	324	—	4½% Listy zas.		
Londyn	118	45	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	42	Akc. Länderb..	239	75
Dukaty	5	59	„ kol. Kar.-L.	187	25
Marki	57	82½	„ „ lw.-czer.	235	25
5% Ren. w. pap.	99	10	„ „ połudn..	136	25
4% „ „ złota	103	50	Ruble	128	75
Losy prem. w..	—	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

NADESŁANE.

102)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Więc pan masz ludzi życzliwych?

— A czy pani ich niema?

— Ja? nie panie.

— Ależ pani! Przecież masz pani ojca, siostrę, kuzyna, zapewne także krewnych, przyjaciół...

— Ojciec. Tak, kocha mnie i życzy mi dobrze, ale zbyt zajęty swojemi sprawami, i przecież nie mogę żądać od niego żeby mi wyłącznie życzliwość swoją okazywał. Mania także mnie kocha, ale nie długo tego przywiązania.

— Z jakiego powodu?

— Młoda, panie, pokocha obcego człowieka, pójdzie za nim, zapomni o siostrze, odda się nowym obowiązkom; Antoś dobry chłopiec, lecz cóż? On także musi dla siebie losu szukać, może nie być tu, może wyjechać gdzie daleko... a tak zwani krewni, tak zwani przyjaciele, panie! to pusty dźwięk, to frazes tylko! Nie brak ich, są, znajdą się zawsze jeżeli widzą w tem swoją korzyść, ale próżno ich szukać w chwilach nieszczęścia, lub zwątpienia, próżno żądać życzliwości i serca. Nie, panie, nie — jestem sama na świecie, nie mam nikogo życzliwego i — może właśnie dla tego tak mi smutno.

— Więc i mnie pani do życzliwych nie liczy? — spytał.

Spojrzała mu wprost w oczy.

— Pana? — rzekła, — alboż ja wiem... za mało się znamy, a przysłowie mówi, że chcąc przyjaciela wypróbować, trzeba z nim beczkę soli zjeść...

Misia słowa te przykro dotknęły. Więc ta kobieta nie uważa go wcale ani za życzliwego, ani za przyjaciela!? Jest to niesprawiedliwość. Przecież on czuje szczerą sympatję dla tej pięknej a nieszczęśliwej istoty, pragnie, ażeby była wesoła, uśmiechnięta, żeby zapomniała najprędzej o doznanych rozczarowaniach i zawodach. Jeżeli takie uczucia nie dowodzą życzliwości...

Pani Helena odezwała się:

— Czy się pan nie obraził na mnie?

— Nie, tylko mi przykro, że pani w przyjaźń moją wierzyć nie chce, bardzo mi to przykro.

— Czyż ja powiedziałam, że nie wierzę.

— Wspomniała pani o beczce soli. Nie zjedliśmy jej razem to prawda, ależ i to prawda, że nie mieliśmy na to czasu.

Rozwódka uśmiechnęła się.

— Masz pan zupełną słuszność, — rzekła, — co do tej beczki; zanim byśmy zdążyli zjeść jej zawartość, to pan doczekałbyś się siwych włosów — a ja byłabym staruszeczką, babinką. Przyznaję panu rację, a wątpliwościom moim chciej się pan nie dziwić. Kto doznał tylu zawodów, ten ludziom w ogóle nie bardzo ufa.

Miś zapewniał swoją towarzyszkę, że to jest uprzedzenie, że są ludzie zasługujący na to, żeby im wierzono.

— Chyba pan jesteś takim wyjątkiem, — rzekła. — Być może, wychowywałeś się na wsi, zdaleka od zepsutego świata, jego samolubstwa i obłudy, nie miałeś z przewrotnymi ludźmi do czynienia — ale wielkie pytanie, czy teraz wszedłszy w świat i przepędziwszy w nim czas jakiś, nie staniesz się takim jak inni?

— Nigdy!

— Zobaczymy — a tymczasem zgoda. Wierzę w pańską dla mnie szczerą życzliwość, wierzę, aż dotąd, dopóki nie przekonam się, żeś taki sam obłudnik i bałamut jak drudzy.

Miś nie mógł zdać sobie sprawy, dla czego w chwili gdy pani Helena wymawiała te wyrazy, przyszedł mu na myśl ogród w Lisowie i Ziunia, wycieczka do wujaszka na łąki, pożegnanie... Jakto? myślał, więc ta pani ma słuszność, więc nie w przyszłości, ale teraz już jestem taki bałamut i obłudnik jak drudzy — ale nie, nie, Ziunia co innego, a pani Helena co innego.

Usiłował przekonać sam siebie, że można sympatyzować z dwoma osobami. Cóż nadzwyczajnego. Jednę kocha, dla drugiej jest pełnym życzliwości przyjacielem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 6/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	47
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	40	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	75	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.